

Dietrich von Hildebrand: Duch tego, co klasyczne, w liturgii

Sama liturgia nie podporządkowuje jednego szczególnego typu pobożności innemu. Jest pobożnością samego Kościoła, modlącym się Chrystusem. W gruncie rzeczy nie istnieje pobożność liturgiczna, ponieważ liturgia jest celebrowaniem samego corpus Christi mysticum, sprawowaniem prawdziwej relacji do Boga – pisał Dietrich von Hildebrand w książce „Liturgia a osobowość”.

W sprawowaniu liturgii, która jak nic innego tchnie tym duchem klasyczności, człowiek zostaje osadzony w prawdzie. Tutaj realizuje prawdziwą, prawomocną relację do Boga i świata, stając się sam wolnym od wszelkiego zagubienia się w ślepych zaułkach niepotrzebnych myśli, pozornych problemów, jednostronności, przesady, oszukiwania samego siebie, wyparcia, wmawiania sobie czegoś, sztucznego odwracania wzroku i życia w świecie subiektywnego pozoru. Jak wielkie przeciwieństwo wszelkiej przesady, wszelkiego fałszywego spirytualizmu stanowi liturgia! Oracje liturgiczne mówią dobitnie i jasno o wszelkich ułomnościach człowieka, o naszej marności i słabości. Niczego się idealistycznie nie upiększa, niczego nie zakłamuje – ani naszego uzależnienia, naszej słabości, ani naszej niewiarygodności. A jak klasyczny jest jej stosunek wobec sfery zmysłowej! W *Ave Maria* zupełnie otwarcie mówi o poczęciu człowieka, w wersykułach[1] po modlitwie *Sacrosanctae*[2]: – *Beata viscera, quae portaverunt aeterni Patris Filium. – Et beata ubera, quae lactaverunt Christum Dominum*[3]. Jakaż wolność wewnętrzna w pytaniu

Najświętszej Dziewicy: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”, które pada w uroczystej Ewangelii tak wielu uroczystości Matki Bożej. Jakże imponująca jest odwaga w stosowaniu *Pieśni nad pieśniami* w liturgii! Cóż za przeciwieństwo wszelkiej pruderii, wszelkiego dziwaczego usiłowania, by zakłamać sferę zmysłową, wszelkiego przemilczania, które tak często spotykamy dziś także w kręgach katolickich. Co za duch prawdomówności, jakie widzenie wszystkich spraw *in conspectu Dei*! Pomyślmy o hymnie z komplety i wielu innych.

Nigdy nie ma w liturgii owego fatalnego, obojętnie rzeczowego traktowania tej sfery, które w obecnych czasach wszędzie napotykamy i które wielu odbiera jako postęp

Z drugiej strony nigdy nie ma w liturgii owego fatalnego, obojętnie rzeczowego traktowania tej sfery, które w obecnych czasach wszędzie napotykamy i które wielu odbiera jako

postęp. Typowo nieklasyczna jest postawa pozbawiona głębokiego szacunku, która [dopuszcza] mówienie o tej sferze bez zrozumienia dla jej tajemniczości, zagadkowego piękna, które ta posiada jako miejsce urzeczywistnienia i głęboko symboliczny wyraz najwyższego miłosnego zjednoczenia, podobnie jak dla misterium poczęcia nowego człowieka. Także bez zrozumienia dla *mysterium iniquitatis*, tajemnicy grzechu, która tkwi w nadużywaniu sfery zmysłowej. Ta postawa jest rezultatem uniformizującego, neutralizującego, na wskroś sztucznego stanowiska tak zwanej Nowej Rzeczowości, która w rzeczywistości jest jak najbardziej nierzeczowa. W liturgii niczego takiego nie ma. Tutaj tę dziedzinę ujmuje się w obu istotnych wymiarach: jako strefę

zagrożenia grzechem i jako tajemniczy symbol miłości i poczęcia człowieka, co znajduje swój wyraz w użyciu *Pieśni nad pieśniami* albo w rytuale sakramentu małżeństwa.

Jednak w liturgii otacza nas nie tylko klasyczność, wyrażająca się w autentyczności, w przeciwieństwie do wszelkiej przesady i oszukiwania samego siebie, lecz także, pozostająca w opozycji do wszelkiej tendencyjności, klasyczność wszechstronności, kompleksowości prawdy. W liturgii panuje atmosfera wolna od wszelkich lokalnych osobliwości, od wszystkiego, co przypadkowe, związane czasowo. Wolna od wszelkiego jednostronnego faworyzowania jakiejś prawdy religijnej. Bierze się w niej pod uwagę całą wielokształtność aspektów prawdy nadprzyrodzonej. Nie spotkamy w niej przeciwstawienia Chrystusa historycznego eschatologicznemu – wyraźnie występuje w niej tajemnicza jedność Człowieka Jezusa i wiekuistego Logosu. Pozwala nam ona widzieć epifanię Boga w Synu Dziewicy, wcielenie wiecznego Słowa w określonym momencie historycznym, w określonym miejscu, w rodzie Dawida.

W wielu tekstach ewangelicznych, którymi jest nasycona cała liturgia, w świętach roku kościelnego staje naprzeciw nas człowieczeństwo Chrystusa w jego zupełnej konkretności i realizmie. W epistołach i czytaniach mszy świętej, w lekcjach z *matutinum*, w psalmach, w ofiarowaniu mszy świętej, na początku Ewangelii Jana, w obrzędach sakramentalnych ukazuje się Mesjasz, Pośrednik, Odkupiciel, Wcielony Logos w swej boskiej tajemnicy. Obie zaś natury nie pozostają rozdzielone, lecz istnieją w owym radykalnym przenikaniu się, jakie odpowiada dwom naturom w jednej osobie. Nie raz jako człowiek, a

potem znów jako Bóg, lecz jako Bóg – Człowiek, jako Człowiek, którego każde słowo, każde zachowanie, każdy czyn, cała Jego widoczna ludzka istota, świadczy o Jego boskości, jest epifanią Boga.

Niejednokrotnie przeciwstawia się dziś pobożności chrystocentrycznej, w której czczony jest Chrystus jako Bóg-Człowiek, pobożność teocentryczną, w której adorujemy Ojca przez Chrystusa i z Chrystusem. Podczas gdy w pobożności chrystocentrycznej Chrystus niejako staje naprzeciw nas i na nas spogląda, a my patrzymy Mu w twarz, w pobożności teocentrycznej Chrystus staje przed nami, ale zwrócony do Ojca, niejako na czele ludzkości, prowadząc nas do Ojca i poprzedzając nas na tej drodze. W pobożności chrystocentrycznej Chrystus jest Bogiem, którego czcimy, w teocentrycznej – Pośrednikiem, Głową ludzkości, naszym Bratem. Podczas gdy pobożność pewnych epok, na przykład nowożytności, często zorientowana była jednostronnie chrystocentrycznie, dziś niejednokrotnie akcentuje się stanowisko teocentryczne i przeciwstawia chrystologicznemu jako prawidłowe, właściwie klasycznie katolickie.

W rzeczywistości wzajemne przeciwstawianie sobie jako przeciwności obu tych sposobów odnoszenia się do Chrystusa jest błędne. Chrystus jest zarówno Wiekuistym Słowem Ojca kierowanym do nas, epifanią Boga, jak też Pośrednikiem między nami i Bogiem, naszą Głową, przez Niego my sami możemy stosownie adorować Boga. Chrystus zwraca swe oblicze jednocześnie do Ojca i do nas. Jest nie tylko Przewodnikiem w drodze do Boga, jak Mojżesz, nie tylko stoi u boku ludzkości i z nią spogląda na Boga, prowadzi ją ku Bogu, lecz staje także naprzeciw nas jako samoobjawienie się Boga, jako Ten, który mówi do Filipa: „Filipie,

kto mnie widzi, widzi też Ojca”[4], jako Ten, o którym mówi św. Jan: *Et vidimus gloriam eius, gloriam quasi unigeniti a patre, plenum gratiae et veritatis*[5].

Nasza łączność z Chrystusem jest nie tylko relacją typu „my”–wspólnota, gdzie wyłącznym „Ty” byłby Bóg Ojciec, lecz również stosunkiem „ja”–„ty”–wspólnota. W oddaniu się z miłością Chrystusowi, w zjednoczeniu z Nim, zostajemy tajemniczo włączeni w Trójcę Przenajświętszą.

Chociaż więź „my”–Chrystus, nasze wszczępienie w Jego ciało, realizuje się bytowo w sposób nadprzyrodzony poprzez chrzest, to jednak wszczępienie jest martwe bez oddania się Chrystusowi w wierze i miłości. Tak więc nigdy nie będzie miało w nas miejsca pełne naśladowanie Chrystusa bez nastania wspólnoty „ja”–„Ty” z Chrystusem.

*W oddaniu się z miłością
Chrystusowi, w zjednoczeniu
z Nim, zostajemy tajemniczo
włączeni w Trójcę
Przenajświętszą*

W liturgii
odnajdujemy znowu
oba te aspekty,
tajemniczo się
przenikające. W
mszy świętej
składamy ofiarę z
Chrystusem, naszą

Głową, który jest zwrócony ku Ojcu i nie odwraca się od Niego, gdy w komunii świętej Jego oblicze kieruje się ku nam, a my w pełnym miłości zjednoczeniu z Nim zostajemy dopuszczeni do Jego Boskości przez Jego najświętsze człowieczeństwo. W okresie Bożego Narodzenia, przede

wszystkim w święto Epifanii, Chrystus staje przed nami jako Bóg, który stał się Człowiekiem, jako wypowiedane do nas Słowo Ojca. Prefacja na Boże Narodzenie ujmuje to ze szczególną wyrazistością: *Quia per incarnati Verbi mysterium, nova mentis nostre oculis lex tuae claritatis infulsit: ut dum visibiliter Deum cognoscimus, per hunc in invisibilium amorem rapiamur*[6]. W oracjach Chrystus znowu staje przed nami jako Pośrednik. Tak samo w psalmach, gdzie odmawiamy z Nim modlitwę do Ojca. W pewnych hymnach, takich jak *Jesu, dulcis memoria*[7], wobec Chrystusa przeważa podejście adoracyjne.

Nie chodzi tu jednak o współwystępowanie obu tych punktów widzenia, lecz o organiczne przenikanie się, przede wszystkim we mszy świętej i w komunii świętej. Są to przecież dwie strony jednej i tej samej tajemnicy: Wcielenia.

Tak samo w liturgii pojawiają się oba punkty widzenia wobec świętości. Raz stajemy naprzeciw Boga w wielkiej wspólnotcie *corpus Christi mysticum*, złączeni z innymi, razem adorując, a innym razem wznosimy wzrok z doliny łez ku niebiańskiemu Jeruzalem – postrzegając świętych jako odzwierciedlających Chrystusa i świadczących o Bogu. Raz święci funkcjonują jako nasi orędownicy, innym razem jako świadkowie *magnolia Dei*, jako odbłask Bożej chwały. Żyje w nich już tylko Chrystus, Nim emanują i przez Niego obwieszczają Boga.

Oba punkty widzenia są klasycznej natury. Oba są prawomocne w liturgii. W modlitwach kanonu *communicantes* i *Nobis quoque peccatoribus...* rozbłyskują oba aspekty, wzajemnie się wewnątrznie przenikając! W *Suscipe, sancte Pater* z *offertorium* nasze spojrzenie kieruje się ku niebiańskiemu Jeruzalem. Fakt, że istnieją uroczystości,

w których mszę sprawuje się ku czci jakiegoś świętego, odzwierciedla sposób widzenia z perspektywy niebiańskiego Jeruzalem. *Introit* na uroczystości wielkich świętych jest [właśnie] tego rodzaju: *Gaudeamus omnes in Domino, diem festum celebrantes sub honore Sanctorum omnium*[8]. Natomiast w modlitwach, w których prosimy Boga, by nas wysłuchał ze względu na zasługi świętych, wychodzimy znowu z innego punktu widzenia.

To, co klasyczne w liturgii, przejawia się w sposób szczególny w kompleksowości prawdy. Człowiek uformowany przez liturgię nie dopuści się nigdy przeakcentowania ani wyizolowywania jakiejś prawdy, nie będzie wydobywał jednego aspektu, ale będzie żył organiczną spójnością całościowego widzenia, całą obfitością prawdy nadprzyrodzonej.

Sama liturgia nie podporządkowuje jednego szczególnego typu pobożności innemu. Jest pobożnością samego Kościoła, modlącym się Chrystusem. W gruncie rzeczy nie istnieje pobożność liturgiczna, ponieważ liturgia jest celebrowaniem samego *corpus Christi mysticum*, sprawowaniem prawdziwej relacji do Boga. Prawdziwa mistyka, asceza należą organicznie do liturgii jako klasyczne składniki ogólnego stosunku człowieka do Boga. Nie tylko nie stanowią jej przeciwieństwa, lecz są raczej oczywistymi następstwami akcji liturgicznej. W pełni ważnie sprawowana liturgia włącza ascezę – pomyślmy na przykład o okresie Wielkiego Postu, suchych dniach, wigiliach, o wewnętrznym umartwieniu przez postawę ciała w trakcie modlitwy. Tym bardziej w pełni i przytomnie sprawowana liturgia obejmuje medytację i kontemplację. Pomyślmy o *matutinum* i jego czytaniach. Ba, ten kto naprawdę pojmuje ducha liturgii, będzie też rozumiał nieodzowność uporczywej wewnętrznej modlitwy, zupełnego ogołocenia się dla Boga,

stawania przed Nim, nasłuchiwanie, czynienia w nas Bogu miejsca, dozwolania Bogu na dojsie w nas do slowa. Będzie rozumiał, jak trudne dla upadłej natury jest skupienie, wychodzenie z postawy napiętego oczekiwania na następny moment, z usiłowania, by – (pozostając) w stanie wewnętrznej gotowości do skoku na to, co ma po tym nastąpić – strzepnąć z siebie [*abzutun*] wszystko [co ma miejsce teraz]. Doświadczy tego, jak wielkie jest niebezpieczeństwo wciągnięcia również akcji liturgicznej w wir aktywizmu i „załatwiania”, jako czystego obowiązku. Jednak praktyka modlitwy wewnętrznej, która jest życiem w obecności Boga, osiąga swój szczyt właśnie w całkowicie świadomym, doskonałym współsprawowaniu liturgii. Tu też znajduje się źródło wszelkiej prawdziwej mistyki, źródło pełnego łaski świadomego doświadczenia obecności Trójcy Przenajświętszej w nas.

Organicznym podłożem całej ascezy jest zawarta w liturgii konfrontacja z Bogiem, organiczną „glebą” całej mistyki jest misterium sprawowane w liturgii. Wszystko czerpie swoją klasyczną formę z liturgii. A asceza i kontemplacja zawarte w pełnym sprawowaniu liturgii są najwyższe, ponieważ samodzielnie nie panuje w niej ani ascetyczny punkt widzenia jako taki, ani tęsknota za doświadczalnym dotknięciem wszczepionej nam przez chrzest Trójcy Przenajświętszej, lecz umartwienie wynika z pełnego życia z Chrystusem w liturgii jako oczywisty dodatek, a rzeczywiste wewnętrzne doświadczenie misterium – będące co prawda szczególnym, wolnym darem Boga – wynika ze współcelebracji uwielbienia Boga przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, będąc jego ukoronowaniem.

Gdy myślimy o ciasnocie i ograniczoności człowieka, gdy zastanawiamy się nad tym, jak łatwo nawet człowiek wierzący, mający dobrą wolę, odchodzi od Chrystusowego ducha, jak również wtedy, gdy nie grzeszy,

tworzy wizerunek Chrystusa według ciasnoty własnej natury i ten zafałszowany wizerunek odzwierciedla, jak miesza w sobie poziomy głębi wewnętrznej, gdy dostrzegamy, że tylko w człowieku świętym napotykamy prawdziwie Chrystusowego ducha, że tylko święci, jak św. Paweł, św. Augustyn, św. Franciszek z Asyżu, św. Katarzyna ze Sieny, emanują w sposób niezafałszowany Chrystusem, a potem myślimy o liturgii, to musimy paść na kolana przed Bogiem w modlitewnym dziękczynieniu za ten niepojęty dar. Gdy słyszymy kapłana wymawiającego słowa: *Introibo ad altare Dei* i zaczyna się ofiara mszy świętej, gdy uroczyście intonuje on *Deus in adiutorium meum intende* na początku godzin kanonicznych, gdy ogarnia nas doskonała, w pełni realna rzeczywistość Prawdy, gdy pojmujemy, że tutaj, niezależnie od naszej słabości i ciasnoty, od naszych szaleństw i rojeń, Bóg zostanie uwielbiony w Duchu i Prawdzie, że zostanie wypowiedziane prawdziwe, realne „Słowo” uwielbienia dla Boga – gdyż to Słowo jest samym Chrystusem, który pośrodku nas składa ofiarę, adoruje, wysławia oraz uwielbia – i że wolno nam zanurzyć się w tej Prawdzie, wolno stać się „prawdziwymi”, wolno nam złożyć ofiarę, adorować, czcić Boga przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, wtedy musi nas ogarnąć niekończące się dziękczynienie, wtedy doświadczamy, czym jest *corpus Christi mysticum* i tego, że Bóg nas pierwiej umiłował, zanim myśmy Go umiłowali.

Wtedy wyda się nam niepojęte, że tak wielu katolików żywi się kamieniami zamiast chlebem, że prowadzą życie, w którym ich kontakt z tym strumieniem Boskiego życia ogranicza się do obowiązku uczestniczenia w niedzielę we mszy świętej. Że inni, którzy często uczestniczą we mszy świętej i przyjmują komunię, nie dochodzą do etapu właściwej, pełnej, świadomej współcelebracji misterium, ponieważ tylko „modlą się na mszy”, a nie, jak tego domagał się świątobliwy papież Pius X, „modlą się mszą”. Że nie znają liturgii

godzin, ba, że nawet księża, którzy codziennie muszą ją odmawiać, spełniają to jak każdy inny obowiązek, nie rozpoznając, że wolno im wtedy czerpać z prawdziwych źródeł Chrystusowego ducha. Wtedy chciałoby się wezwać wszystkich, którzy mieszkają w domu Pańskim, a jednak nie znają *ubertas domus Domini*[9]: „Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan... wy zaś z weselem wodę czerpać będziecie ze źródeł zbawienia. Powiecie w owym dniu: Chwalcie Pana! Wzywajcie Jego imienia!”[10].

Dietrich von Hildebrand

Tekst pochodzi z książki *Liturgia a osobowość* Dierticha von Hildebranda, tłum. Maria Grabowska, która ukazała się nakładem Fundacji Dominikański Ośrodek Liturgiczny.

[1] Wersykuły – krótkie śpiewane wersety.

[2] Modlitwa odmawiana na zakończenie każdej godziny kanonicznej brewiarza.

[3] Beata... – „Błogosławione łono Maryi, Dziewicy, które nosiło Syna Ojca Przedwiecznego. / I błogosławione piersi, które ssał Chrystus Pan”.

[4] J 14,9.

[5] *Et vidimus...* – „I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1,14).

[6] *Quia...* – „Albowiem przez tajemnicę wcielonego Słowa twojego nowa światłość twej jasności oczom duszy naszej zaświeciła, abyśmy, gdy widomie Boga poznajemy, przez tegoż ku niewidomym rzeczom miłością się unosili”.

[7] *Jesu, dulcis memoria* – hymn Myśl o Tobie, Jezu.

[8] *Gaudeamus...* – „Weselmy się wszyscy w Panu, obchodząc dzień uroczysty dla uczczenia wszystkich Świętych”.

[9] *ubertas...* – obfitość domu Pańskiego.

[10] Iz 12,3-4.

Dietrich von Hildebrand – niemiecki filozof i teolog katolicki zwany przez papieża Piusa XII „XX-wiecznym Doktorem Kościoła”, przez Josepha Ratzingera „jedną z najwybitniejszych postaci naszych czasów”, a wicekanclerza III Rzeszy Franza von Papena „wrogiem numer jeden narodowego socjalizmu”.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

